Po przeczytaniu oddaj drugiemu!

S Z A N I E C

Nie dbaj o to, żeś w ciężkie kajdany się dostał,
Gdy lud rzekł: chcę być wolnym! — zawsze wolnym został.
(Gen. J. Jasiński. Rok. 1790).

TYGODNIK POSWIĘCONY SPRAWOM POLSKI W NIEWOLI

Rok II Warszawa, 15 sierpnia 1940 r. Nr. 31-32

RZECZ O CUDACH

Dwa miesiące mija od pogromu armji francuskiej, ostatniej lądowej siły zbrojnej, którą cywilizacja chrześcijańska mogła przeciwstawić najściu pancernych troglodytów. To, co pozostało, jest albo bez znaczenia pod względem militarnym, jak Szwajcarja, Portugalja, Szwecja, albo wprzęgnięte do triumfalnego rydwanu Hitlera, jak Włochy, Węgry, Hiszpanja, albo wreszcie skrępowane i osaczone jak Jugosławja, Grecja, Bułgarja, Rumunja. Zmówione z sobą dwie bestje z zachodu i wschodu mogą dowolnie dzielić i szarpać kłami żywe jeszcze lub półżywe narodu Europy, przyczem z reguły szakal moskiewski rzuca się na zdobycz dogorywającą, uprzednio powaloną przez niemieckiego wilka. Obaj drapieżcy wpatrują się teraz pożądliwie w siebie i oglądają trwożnie poza siebie. Bo choć między nimi niema już nikogo, coby im mógł i śmiał stawić opór, jednak tuż obok czuwa na swojej wyspie nie zwyciężony dotąd lew brytyjski i ostrzy pazury groźny żbik Anatolski. A z za mgieł Atlantyku coraz wyraźniej występuje olbrzymia postać z pochodnią wolności nad głową i dobiega — bardzo nieprzyjemne dla bestji czarnych, czerwonych, brunatnych i... żółtych — ostrzeżenie: quos ego!

Dwa miesiące mija, a król i rząd brytyjski wciąż jeszcze urzędują w Londynie, nie w Ottawie...

Szczególna rzecz! W ciągu pierwszych dziewięciu miesięcy wojny propaganda aljancka wywodziła jasno jak na dłoni, że klęska Niemiec jest nieuchronna i należy spodziewać się jej lada chwila. Jeśli nie blokadą to armją syryjską, jeśli nie okrętami to czołgami, jeśli nie na ziemi to w powietrzu Niemcy będą, muszą być pobite. Tak się to mówiło i powtarzało, a tymczasem Hitler milczał i zajmował Skandynawję, wkraczał do Holandji i Belgji, bił we Flandrji, bił nad Sommą, łamał linję Maginota, brał Paryż i dotarł wreszcie do Hiszpanji, a Francja skapitulowała. Teraz przyszła kolej na Anglję. I nagle — urwało się. Głośniki radjowe i prasa Aljantów zamilkły, ale za to cała ich dotychczasowa wola i energja przeszły prawie bez zmian na radjo i prasę — niemiecką. Teraz nic się innego nie słyszy i nie czyta, tylko prelekcje i artykuły najwybitniejszych powag niemieckich i włoskich,

ża godziny Anglji są już policzone, że klęska jej jest nieuchronna, że będzie zmiażdżona bez ratunku, że jeśli nie z morza to z powietrza, nie desantem to podwodną i nadwodną blokadą, nie z Kanału to w Suezie i Gibraltarze, nie armją to spadochronami i t. d. A wszystko jasne jak na dłoni, argumenty ważkie, racje — niezbite. Właściwie niema już Anglji. Jest kilka upartych plutokratów, którzy dlatego jeszcze nie uciekli do Kanady, że brak tonnażu. Armja angielska nic nie warta, flota prawie cała zatopiona, samolotów — codzień strącanych — już tak jakby nie było, porty zrujnowane, żywności brak, bezrobocie rośnie — słowem krach, katastrofa i ruina ostateczna dumnego Albionu... A tymczasem Albion milczy i bombarduje. Wymyślają mu, że rozbija przytułki i szpitale, niszczy cmentarze, wyszukuje samych starców, same kobiety, same dzieci i morduje biedaków bez litości. A RAF nic, robi swoje. Więc znów artykuły, prelekcje i dowody że już, że niemal, że prawie — a tu tydzień za tygodniem, miesiąc za miesiącem mija i — nic, wciąż to samo. Przerażony świat, który już przymknął oczy i otworzył sta, by nie oślepnąć i nie ogłuchnąć, gdy Wielka Brytanja wyleci w powietrze, nie słysząc nic prócz wrzasku głośników radjowych, powoli otworzył jedno oko, potem drugie, zamknął usta i wreszcie — o bogowie! — drwiąco uśmiechać się zaczyna...

A nam, Polakom, przypomina się inna, o — całkiem inna historja, gdzie jednak nastroje były zdumiewająco podobne do tej dzisiejszej z Anglją. Mianowicie — też sierpień, tylko rok 1920. Po Budiennym, Mołodecznie, Grodnie, Brześciu — p-o-o-szło! Już był koniec, likwidacja, krach. We krwi i prochu leżał „kiczliwyj Lach". Właściwie już tam nie było nic do roboty. Ot tylko jeszcze drobiazg — Warszawa, a tam — Gaja Chan zalewa Pomorze, marsz na Poznań i „szabasz"... Już nas pochowano, nawet z pogrzebu wrócono w niezłym nastroju. I nagle — Cud nad Wisłą. Lach ożył. Zdzielił w łeb Tuchaczewskiego, rozciągnął Gaja Chana, wypatroszył Budiennego, zrobił kasze ze sławnych pułków, sztabów, taborów, komisarzy, wagonów, maszynistek, koni, literatury i gnał to wszystko aż niemal pod Moskwę.

Cud nad Marną, gdzie byli Francuzi i Anglicy. Cud nad Wisłą, gdzie byli Polacy. Czemużby nie miało być cudu nad Tamizą, gdzie przecież są i Anglicy i Francuzi i Polacy, którzy byli już raz świadkami cudów?

Jeśli mógł Szatan tak skutecznie protegować dotąd swych wyznawców z Berlina, to jakżebyśmy śmieli wątpić w moc Boga, którego czczą w Londynie?

Za „Głosem Polski" z dnia 15 sierpnia r. b., Nr. 16 podajemy:

Ostatnio pojawiła się enuncjacja niewiadomego pochodzenia, obwieszczająca utworzenie „rządu polskiego w kraju".

Jest to oczywiście wystąpienie wrogie w stosunku do jedynego legalnego Rządu Polskiego, jakim jest Rząd, znajdujący się obecnie w Londynie. Aczkolwiek wystąpienie,o którym mowa, jest tak niepoważne, że większej realnej szkody wyrządzić nie może, oświadczamy, że te i tym podobne akcje, zmierzające do kompromitowania w społeczźństwie samego pojęcia Rządu Polskiego, będziemy piętnować jako ohydną zdradę interesów Polski i sprawców odpowiednio traktować

Całą zaś opinję publiczną. przed tego rodzaju wystąpieniami, najmocniej przestrzegamy.

WIĘCEJ KOŁYSEK!

Od szeregu już lat spadał w Polsce przyrost naturalny tak, że sytuacja stawała się wręcz katastrofalna. W tej płaszczyźnie na tle powszechnej biedy rozgrywało żydostwo walkę z narodem polskim, wydzierając mu wiarę i propagując „świadome macierzyństwo".

Niemcy również prowadzą z nami wojnę na wytępienie przez indywidualne i masowe mordy, wysiedlenia, brankę do Rzeszy, ogładzanie i wiele innych sposobów, o czem wielokrotnie już pisaliśmy. I w tem leży istota rzeczy. Ruiny można odbudować, rzeczy zagrabione odzyskać, bogactwo narodowe powiększyć— żaden jednak genjusz militarny czy ekonomiczny nie przywróci życia tym co padli w walce. Te straty są niepowetowane i najgroźniejsze.

Żywy jednak i zdrowy naród jest w możności przetrwać nawet taką wojnę. Może w miejsce każdego poległego wydać dziesiątki nowych bojowników, którzy prędzej czy później muszą zwyciężyć. Pamiętajmy, że Bismark, Żelazny Kanclerz Rzeszy, wszystko podporządkowując swej woli, był bezsilny wobec pzzyrostu naturalnego „narodu królików" i miał pełną świadomość czym to grozi dla Niemiec.

Niemcy u szczytu rozwoju ludnościowego, w łącznem działaniu 80 miljonów pancernych troglodytów, potrafili raz jeszcze rozbić nasze armje, lecz to naród schyłkowy, cofający się, czemu nie zaradzą hitlerowskie stadniny rozpłodowe. Czują to wodzowie niemieccy i wolą się zabezpieczyć. tępiąc bezlitośnie Polaków.

A nam nie wolno zrezygnować z największego naszego atutu, z najpewniejszej broni. Nasz przyrost naturalny powinien stale rosnąć, wrócić do dawnego procentu i jeszcze potężnieć. Winien być największym w Europie. Oto najskuteczniejsza, godna wielkiego narodu reakcja na eksterminacyjną politykę Niemców w Polsce.

Z tem wszystkiem każdy się godzi. Odrazu jednak występuje tragiczny konflikt między teorją a praktyką. Każdy żądać będzie od narodu jak największej ilości dzieci, siebie jednak wyłączy z tej akcji, zbyt dobrze nam było z żydowsko-niemieckiem „życiem ułatwionem", z zwei (albo ein, a najlepiej kein) kindersystemem. Zbyt jesteśmy egoistyczni (szczególnie kobiety), zbyt zmaterjalizowani, zbyt przeżarci troską o zabezpieczenie dostatku, zbyt wreszcie jesteśmy emerytami z ducha, by zdobyć się na „luksus" większej ilości dzieci. Takie to jakieś nienowoczesne, sprzeczne z „postępem", barbarzyńskie — tak myśli poważna część inteligencji, przodowniczki narodu, która daje przykład i jest naśladowana.

Czem okazały się teraz niewzruszone dogmaty życiowe o zabezpieczeniu, o pewnym kawałku chleba, o państwowej posadzie, emeryturze i pieniądzach w pończosze — te wszystkie dobra, którym zagrażała liczniejsza rodzina? — Złudą, która padła wraz z państwem i płonęła jak słoma w palących się domach. Jeszcze się zjada ostatki, ale co będzie, gdy dłużej potrwa zawierucha i niewola? Wówczas się okaże, że stokroć lepiej przetrwa liczna rodzina, pełna młodzieży, aktywna i zabiegliwa.

Przeżyta klęska i upadek kompleksu emerytalnego winien otworzyć oczy na to, że nic pewnego w ziemskich rachubach, że czas rozbudzić w sobie żywą

wiarę w Opatrzność, w jej bezpośredni wpływ na nasze życie, w jej nieustającą pomoc.

I z tą wiarą trzeba podjąć największy obowiązek narodowy, jakim jest przyrost naturalny. Ludzie małego ducha! — Nie trwóżcie się za co urodzicie, czem wykarmicie, w jaki sposób wychowacie. Bóg chce by Mu te troski zawierzyć — wówczas pomaga wydatnie, w miarę potrzeby. Dla wszystkich wystarczy.

Więcej kołysek — to nasz najświętszy obowiązek, więcej kołysek — to przykazanie właśnie na te czasy głodu, nędzy, niepewności, więcej kołysek — to nakaz szczególny dla inteligencji, która najbardziej w tej dziedzinie zawiniła.

NIECO O ZAJĘCZEJ SKÓRCE

Bezustanne aresztowania wytworzyły wśród wielu swego rodzaju psychozę, związaną z kolportowaniem, a nawet czytaniem polskiej prasy konspiracyjnej. Poszła szeroko plotka, że samo wzięcie do ręki gazetki nieuchronnie sprowadza Gestapo, rewizję, więzienie.

Psychoza ta doprowadziła do takiego ogłupienia, że np. pewien jegomość w Warszawie, samotny, we własnym zakniętym mieszkaniu czyta gazetkę nad odsłoniętym paleniskiem kuchennym, pełnym żaru, do którego wrzuca niedokończoną lekturę, spłoszony byle hałasem; inna znów jejmość ostrzega przed czytaniem w pobliżu okna, właśnie gdy niema domu naprzeciwko, bo — lotnicy niemieccy mogą to spostrzec i zameldować gdzie trzeba...

Ostrożność i czujność jest konieczna, jest obowiązkiem choćby z uwagi na redakcje i kolportaż. Z drugiej jednak strony nic złego stać się nie może, gdy czasem gazetka i na noc zostanie w domu. Szkoda ją niszczyć, gdy można jeszcze komuś zaufanemu zanieść choćby z opóźnieniem, choćby daleko.

Karygodną lekkomyślnością byłoby przechowywanie w mieszkaniu kompletów pism, lecz przetrzymanie jedno czy parodniowe bieżącego numeru dla jaknajlepszego wykorzystania, nie grozi absolutnie niczem.

Jeśli sobie uprzytomnimy, że cały legjon łapaczy mimo szalonych wysiłków nie potrafi wywęszyć drukarni, redakcyj i kolporterów pięknie rozbudowanej prasy polskiej, jeśli wszystkie „wpadki“ mają charakter przygodny i są bez porównania rzadsze niż głosi to plotka nieraz puszczana umyślnie przez Gestapo — to jasnem się staje, że szpicle niemieccy nie mają żadnych danych co do czytelników. Jedyną dla nich poszlaką jest świadomość, że wszyscy Polacy czytają prasę konspiracyjną.

Nie należy rozumować w ten sposób:

Skoro bez powodu mogę być aresztowany na ulicy, w tramwaju, w domu, w kawiarni; skoro, nie popełniwszy żadnego wykroczenia, mogę trafić na kilka miesięcy do więzienia, mogę być pobity, okaleczony, zmaltretowany, a wreszcie rozstrzelany lub zakatowany na śmierć, — to cóż dopiero, gdy coś znajdą u mnie, gdy rzeczywiście będę coś miał na sumieniu?

I tu zdjęta zgrozą myśl drętwieje, nie sięgając dalej, poza owo „coś“. A właśnie trzeba tam sięgnąć i zadać sobie pytanie: czy jeśli mi wybiją zęby, połamią żebra, odbiją wątrobę, lub wprost zatłuką w katowni Gestapo „za nic“, to „za coś“ — wbiją na pal? Poćwiartują? Usmażą w oleju?

Pamiętajmy, że jesteśmy na łasce i niełasce zbirów bez skrupułów i sumienia, że nie żadne prawo, lecz widzimisię niemieckiego stupajki decyduje o na-

szym losie, życiu, zdrowiu i mieniu. Ale pomnijmy o tem nie dlatego, żeby tym więcej płaszczyć się przed zbirami. To nic nie pomoże, nie uchroni nas przed kopnięciem, najbardziej pieska lojalność, najobrzydliwsze nadskakiwanie. Względy nikczemnego wroga można sobie kupić jednem tylko: denuncjacją. A przed taką rzeczą wzdrygnie się niejeden łotr notoryczny, jeśli to Polak.

Bądźmy zatem ostrożni, ale nie bądźmy śmieszni, godni pogardliwego politowania. Dziwiliśmy świat odwagą i bohaterstwem, nie dziwmyż go teraz drżączką i histerją. Zwłaszcza, że to nam nic nie pomoże, a wyrobi nam opinję nędznych tchórzów o zajęczej skórce i — duszy.

„WOLNI STRZELCY"

Rząd niemiecki drogą radjową powiadomił rząd brytyjski, że cywilną ludność Anglji, uzbrojoną i walczącą z armją niemiecką, traktować będzie jak dywersantów i „wolnych strzelców" (frank-törerów).

Narody cywilizowane wytworzyły w ciągu wieków prawo wojenne, zawierające szereg nakazów i zakazów dla stron walczących. Tu znajdują się przepisy o jeńcach, zakaz poboru do służby wojskowej w kraju okupowanym, przepisy dopuszczające karę śmierci i wiele innych. W myśl prawa międzynarodowego wolno karać śmiercią jedynie szpiegów, grasantów i dywersantów, którzy w przebraniu działają poza terytorjum własnego państwa. Ostatnio, wobec faktu, że walczą narody całe a nie tylko armje zawodowe, utrwaliło się wśród narodów chrześcijańskich przekonanie prawne, że ludność cywilna, powstańcy i partyzanci, którzy się bronią n a w ł a s n y m terytorjum przed najeźdźcą winni być w pełni zrównani w prawach z żołnierzem umundurowanym.

Niemcy i jedynie Niemcy, zarówno podczas ubiegłej wojny jak i obecnie przytoczonego prawa nie respektują, gwałcą je cynicznie i w wielu wypadkach. I tak prawo do walki przyznają jedynie armji umundurowanej, a wszystkich innych walczących karzą śmiercią (wbrew prawu), zwąc ich w czambuł wolnymi strzelcami.

Wciąż jeszcze odbywają się parodje sądów nad Polakami, którzy pomagali we wrześniu ubiegłego roku chwytać dywersantów niemieckich (a obywateli państwa polskiego). Kula w łeb, bo to wolni strzelcy.

Wolnymi strzelcami zwali też Niemcy naszych żołnierzy, powołanych lecz nieumundurowanych (i tacy byli), ba nawet całe regularne oddziały. Kula w łeb.

Później pełno było w prasie niemieckiej o wolnych strzelcach norweskich, holenderskich, luksemburskich, belgijskich i francuskich, przyczem nieodmiennie za żołnierską walkę lub rozpaczliwą obronę mienia i życia wolni strzelcy szli na rozstrzelanie.

Obecnie Niemcy za wolnych strzelców uważają wszystkich tych, którzy, nie uznając podbojów teutońskich, w imię najświętszych ideałów, dotąd nie złożyli broni i gdzie się tylko da sposobią się i stają do Walki z Niemcami. Gwałcąc odwieczne i powszechnie uznane prawa, uznali Niemcy i Polaków, nadal walczących, za wolnych strzelców — czeka więc ich kula w łeb wrazie wpadnięcia w ręce niemieckie.

Tymczasem w myśl obowiązującego prawa jedynie niemieccy spadochroniarze, poprzebierani — jak to było u nas — w teatralne stroje Poleszuków i w polskie mundury podpadali pod miano dywersantów. Pozatem dywersantami byli ko-

loniści niemieccy w Polsce, którzy, jako obywalele państwa polskiego, podlegali nie prawu międzynarodowemu, lecz polskiemu prawu karnemu. Wreszcie jawnym pogwałceniem prawa wojennego jest pobór niby dobrowolny Volskdeutschów.

Wojna trwa. Dywersantów niemieckich, osławionych Volsdeutschów — zdradzieckich, tchórzliwych, nad miarę okrutnych, można i należy wybić do nogi, jak wściekłe psy. Tego wymaga prawo i słuszność.

Gdyby zaś wślad za Niemcami rozszerzyć pojęcie wolnych strzelców na dalsze jeszcze kategorje walczących, to za dywersantów (bo żadnemu Niemcowi nie należy się zaszczytne już dziś miano Wolnych Strzelców) uznać trzeba wszystkich SA i SS-Mannów, bo to nie armja a bandy bojówek, i całą hałastrę umundurowaną, która nie walczy a morduje — wszystkich Feldpolizei (Gestapo), Grenz i Selbstschutz. Dywersantem jest sam Hitler, który nie będąc generałem-wodzem armji zawodowej do wojny się miesza i mordem kieruje.

Wszystkim im kula w łeb nietylko z racji sprawiedliwej odpłaty, na którą skrzętnie zarabiali i wciąż zarabiają, lecz i według prawa.

ŻYD — ŻYDEM

Od 3 tygodni wychodzi w Krakowie dwa razy na tydzień „Gazeta Żydowska". Nie jest to niemieckie pismo dla ogłupiania Żydów, jak nasze gadzinówki. „Gazetę Żydowską" wydają działacze społeczni żydowscy. Pismo, choć pod cenzurą niemiecką (wyjątkowo względną), jest placówką naprawdę pożyteczną dla Żydów, a nie wyłącznie tubą bezczelnej i złośliwej propagandy niemieckiej w rodzaju Now. Kurj. Warsz.

„Gazeta Żydowska" drukowana jest w żargonie polsko-żydowskim. Widocznie Niemców drażni żargon żydowsko-niemiecki i chcą Żydów od niego odzwyczaić, a równocześnie dać im okazję do splugawienia i zohydzenia języka polskiego. Zreszą nietylko języka. Pojętne Żydki wlot zrozumiały o co idzie i już w jednym z pierwszych numerów z dnia 30 lipca umieściły „pfeljeton", wprawdzie wyjątkowo idjotyczny, ale zato o „doktorze Uniwers. Jagielońskiego, Oglupickim", starym pijaku, którego synowie spalili dom Żydowi. Opowieść ma tytuł „Ze starych legend żydowskich. Solą „legendy" jest szczegół, że ów Żyd był dobroczyńcą, „doktora Ogłupickiego".

Pomijając jednak wyraźnie wrogie, ustosunkowanie się nowego pisma żydowskiego do nas, (a zwłaszcza do naszego języka...) trzeba stwierdzić, że jest to jeszcze jeden dowód cichej ugody żydowsko-niemieckiej groźny (na papierze) i hałaśliwy exoduks Żydów z Krakowa, tudzież ostatnie zarządzenia warszawskie są wprawdzie nieprzyjene, ale nieistotne dla Żydów. Sedno rzeczy tkwi w tem, że mogą Żydzi nietylko trwać, lecz i przetrwać tu jako naród. A jak to zrobić — tem zajmie się już owa „Gazeta Żydowska". Być może, iż wkrótce stanie się ona w generalnem gubernium generalnem Vade-mecum na bolączki żydowskie. Już dziś pojawiają się w niej cytaty z Biblji ku pokrzepieniu serc. Maluczko, a znajdziemy tam historję króla Aswerusa (Hitler) i złego Hamana (Frank). Zaś pobożnych Mardochajów i sprytnych Esterek nigdy nie brakowało w Izraelu...

Ofiary: I. S. zł. 410; Pel. zł. 30; O. K. zł. 50; „Grupa" zł. 15; R. Z. zł. 1; bezimiennie zł. 4; bezimiennie zł. 6; Sep. zł. 2; C. J. zł. 4; W. S. zł. 6; Jula zł. 5; Z. b. Z. zbiorowa zł. 18; J. K. zł. 5.

KRONIKA RADJOWA (w okresie od 2 do 9.VIII-40)

Sprawy polskie.

W ub. tygodniu gen. Sikorski odbył szereg rozmów z przedstawicielami rządu angielskiego oraz angielskimi władzami wojskowymi. Wynikiem tych rozmów jest nowy układ wojskowy, podpisany w tym tygodniu między rządem polskim a rządem angielskim. Wojska polskie współdziałać będą jako zupełnie odrębna i samodzielna armia polska. Między innymi również i piloci polscy, którzy dotychczas wchodzili w skład lotnictwa angielskiego, a jedynie nosili odznakę przynależności polskiej, obecnie otrzymują polskie umundurowanie i stanowić będą wydzielone jednostki; eskadry polskie walczyć będą u boku Royal Air Force, bądź wspomagać będą w bojach armję polską. Marynarka polska walczyć będzie pod flagą polską u boku marynarki brytyjskiej. Polskie siły zbrojne w Anglji podlegają naczelnemu dowództwu polskiemu. Jedynie na środkowym Wschodzie (Palestyna) wojska polskie podporządkowane zostały naczelnemu dowództwu brytyjskiemu z zastrzeżeniem jednak, że stopnie oficerskie w formacjach polskich mogą być obsadzone tylko przez Polaków. Kredytów na uzbrojenie, zaopatrzenie i utrzymanie armji polskiej udziela rząd brytyjski.

Po zajęciu Francji przez Niemców ustał dopływ żołnierzy polskich z licznej Polonji w północnej Francji, która ochotnie zgłaszała się do wojsk polskich. W związku z tym prasa polska w Ameryce pisze coraz częściej o konieczności tworzenia armji polskiej z Polaków w Stanach Zjedn. i Kanadzie.

Polski statek „Humań" (handlowy) o pojemności 1.860 ton, znajdujący się w porcie francuskim w Dakarze, miał tam być internowany do końca wojny, zdołał jednak ujść i przybył szczęśliwie do Anglji. Maszyny tego okrętu były już częściowo zdemontowane przez Francuzów. Gdy kapitan okrętu dowiedział się, że przybyła grupa Niemców, celem opanowania statku, zdołał uruchomić maszyny, wyjachać z portu i ujść francuskim baterjom przybrzeżnym. W braku map, kapitan naszkicował kurs z pamięci i szczęśliwie doprowadził statek do portu angielskiego, spotykając się z entuzjastycznym przyjęciem.

Siedmiogród i Dobrudża.

Rozwój wypadków na Bałkanach, a szczególnie w Rumunji, przybiera bardziej konkretne oblicze. Ku końcowi dobiegają pertraktacje rumuńsko-bułgarskie. Według niesprawdzonych pogłosek Rumunia odstąpić ma Bułgarji dwie prowincje Dobrudży z 387 tysiącami ludności.

Trudniej przedstawia się sprawa Siedmiogrodu. Opozycja rumuńska w sprawie Siedmiogrodu z dnia na dzień przybiera na sile. Głównymi czynnikami opozycji są Żelazna Gwardia i partja chłopska ze swym przywódcą Maniu.

Obie te grupy stanowczo protestują przeciw oddaniu jakiejkolwiek części Siedmiogrodu. Sprawę Siedmiogrodu pogarsza również fakt, że przez Siedmiogród przebiega rumuńska linja obrony t. zw. „Linja króla Karola". Ustąpienie Siedmiogrodu oddawałoby Rumunję w ręce nieprzyjaciela, gdyż pozbawiałoby ją fortyfikacji. Dlatego też Rumunja wysunęła projekt wymiany mniejszości, jednakże Węgry na ten projekt się nie godzą.

W związku z zatargiem rumuńsko-węgierskim o Siedmiogród, zauważyć można stygnięcie sympatji rumuńskiej dla Niemiec, które stoją po stronie Węgier, a ożywianie się i wzrost sympatji do Anglji, która stoi na stanowisku nie

oddawania Siedmiogrodu Węgrom. Popierają to również: Rosja, Turcja i Jugosławja. Polityka angielska idzie w kierunku pozyskania Bułgarji przez poparcie jej żądań w sprawie Dobrudży i Rumunji przez poparcie jej stanowiska co do Siedmiogrodu. Pozyskanie Rumunji i Bułgarji stwarzałoby blok państw: Turcja, Bułgarja, Jugosławja, Rumunja i Rosja.

Zatarg na Dalekim Wschodzie.

Po dojściu do porozumienia między Anglją i Japonją w sprawie Hong-Kongu i Birmy wyłoniły się nowe trudności, spowodowane aresztowaniem obywateli angielskich w Japonji i japońskich w Anglji i Indiach, co spowodowało nowe napięcie we wzajemnych stosunkach. Rząd japoński skarży się też na dostarczanie w dalszym ciągu przez Anglję towarów i pomocy wojennej dla Chin. Jakkolwiek obie strony poczynają powoli zwalniać aresztowanych, napięcie trwa, popierane protestami dyplomatycznymi.

Innym punktem zapalnym, to Indochiny. Japonja zażądała jakoby od Francji zezwolenia na stworzenie baz morskich, lotniczych i lądowych w Indochinach. Jakkolwiek rząd japoński złożył przedstawicielom rządu U. S. A deklarację, że nigdy nie wywierał nacisku na Indochiny, to faktem jest, że Francja rozpoczęła tam pośpieszne przygotowania obronne. Wyrażają się one, między innymi, w niszczeniu dróg komunikacyjnych do Chin, we wstrzymaniu demobilizacji wojsk i koncentracji floty francuskiej. Rząd francuski udzielił zarazem odpowiedzi na demarche rządu Czang-Kai-Szeka, który notyfikował zamiar rozpoczęcia działań wojennych przeciw Indochinom w wypadku wkroczenia tam wojsk japońskich i skoncentrował na pograniczu 10 dywizji, na co Japonja odpowiedziała koncentracją 50 tysięcy ludzi oraz floty w pobliżu Formozy i Hainan. Rząd francuski odpowiedział, że zdecydowanie przeciwstawi się próbom japońskim zmiany status quo w Indochinach. Rząd brytyjski zamknął port w Hong-Kongu dla żeglugi japońskiej.

Tragedja Francji.

Sąd w Clermond-Ferrand skazał na karę śmierci gen. de Gaulle. Skazany oświadczył. że ani wyroku, ani sądu nie uznaje.

Francuski min. sprawiedliwości zapowiedział początek procesów przed ustanowionym niedawno franc. trybunałem specjalnym, mającym sądzić przewinienia wojenne. Jako pierwszy stanie przed sądem b. min. spraw wewn. Mandel, którego niedawno przewieziono z Algieru do Francji. Na świadków w tym procesie powołano gen. Gamelin'a, Reynaud'a, Bluma, Daladier'a. Min. sprawiedliwości zaznaczył, że rząd nie będzie wywierał żadnego nacisku na proces.

Z OSTATNIEJ CHWILI

W dniu 12 bm. Niemcy urządzili w Warszawie obławę na mężczyzn w niestosowanych dotychczas rozmiarach. Tym razem w akcji wzięło udział wojsko i wszystkie formacje hitlerowskie. Posterunki obsadziły rogi i wyloty wszystkich ulic, zabierając masowo bezbronnych mężczyzn i legitymując ich dla formalności. Rezultaty obławy były tym razem dla Niemców najprawdopodobniej pomyślne. Przez cały czas trwania nagonki od godz. 10.30 do godz. 14 ulicami miasta przeciągały niezliczone zastępy ofiar bestjalstwa niemieckiego, pędzone do punktów zbornych, na które tym razem przeznaczono przedewszystkiem koszary wojskowe.